

RECENZJE

Robert D. Putnam (red.) *Democracies in Flux. The Evolution of Social Capital in Contemporary Society*, Oxford University Press, 2002, 516 stron

Robert D. Putnam, redaktor naukowy omawianego zbioru rozpraw jest dobrze znany polskiemu czytelnikowi. Jego książka *Demokracja w działaniu* (1995), prezentująca wyniki badań nad uwarunkowaniami sprawności instytucji samorządowych w różnych regionach Włoch, należy obecnie do jednej z najczęściej cytowanych w literaturze nauk społecznych. Za jej sprawą upowszechniony został używany wcześniej m.in. przez P. Bourdieu i J. Colemana termin „kapitał społeczny”. Pod pojęciem tym rozumie się takie cechy społeczeństwa, jak zaufanie, normy wzajemności i sieci powiązań ułatwiające skoordynowane działania zbiorowe, a do jego przejawów zalicza się najczęściej istnienie organizacji pozarządowych, lokalne inicjatywy społeczne czy nieformalną pomoc. Określenie „kapitał”, jak podkreśla R. Putnam, odnosi się do zasobów dostępnych członkom sieci społecznych, które mogą być wykorzystane jako środki do osiągania indywidualnych celów (np. znalezienie pracy dzięki znajomościom) lub przyczyniają się do pojawiania się pozytywnych efektów zewnętrznych współdziałania (np. zwiększenie bezpieczeństwa w środowisku lokalnym).

Kontynuacją jego studiów nad kapitałem społecznym była analiza przemian społeczeństwa amerykańskiego przedstawiona m.in. w artykule i późniejszej książce, których tytuły zawierały wyrażenie *bowling alone*, oznaczające samotną grę w kręgle (1995, 2000). Metafora ta odzwierciedla diagnozowaną przez autora postępującą erozję życia stowarzyszeniowego w USA. W recenzowanej rozprawie Putnam przyjmuje hipotezę o generalnym spadku poziomu kapitału społecznego i stara się ją przetestować w perspektywie porównawczej. Uwzględniono społeczeństwa ośmiu krajów o stabilnej demokracji: Wielka Brytania, USA, Francja, Niemcy, Hiszpania, Szwecja, Australia i Japonia. Do grona autorów zaproszeni zostali znamienici profesorowie, m.in. Claus Offe, Theda Sockpol czy Víctor Pérez-Díaz. Efektem prac jest 516-stronnicowy tom, zawierający 9 rozdziałów, wstęp i posłowie, obszerną bibliografię, indeks oraz noty biograficzne. Prezentowane analizy mają, w zamyśle redaktora naukowego, służyć stwierdzeniu, czy podobne przemiany (globalizacja, postęp techniczny, zmiany w świecie pracy i w strukturze demograficznej) w różnych społeczeństwach oddziaływały w zbliżony sposób na ich kapitał społeczny po II wojnie światowej. Jednocześnie dostarczyć mają one pogłębionej wiedzy dla budowy bardziej wszechstronnej teorii zmiany społecznej.

Wartość omawianej publikacji polega przede wszystkim na wnikliwej diagnozie prezentowanej przez poszczególnych autorów. Na tle pokaźnej ilości danych faktograficznych, wyników badań empirycznych, narodowych statystyk oraz rysów historycznych sceny politycznej badanych państw zarysowują się generalne współczesne tendencje, charakteryzujące przemiany kapitału społecznego. Najbardziej widoczną z nich jest ogólny spadek członkostwa w tradycyjnych instytucjach działających w sferze polityki, pracy i religii. Odsetek członków partii wśród elektoratu zmniejszył się w krajach OECD z niemal 14% w połowie lat pięćdziesiątych do 5,5% w połowie lat dziewięćdziesiątych, a od lat siedemdziesiątych obserwuje się także, z wyjątkiem krajów skandynawskich, gwałtowny spadek liczby osób zrzeszonych w związkach zawodowych. Podobny trend dotyczy przynależności do kościołów i praktyk religijnych. Jak podkreśla R. Putnam, wspomniane ośrodki kapitału społecznego tracą na znaczeniu jako dotychczasowe źródła kreowania indywidualnej tożsamości, wsparcia społecznego, politycznego awansu i integracji społeczności. Nie całkiem jednak przekonujący wydaje mi się jego wniosek, iż przemiany te w krajach europejskich są podobne do amerykańskich tyle, że występują z dwudziestoletnim opóźnieniem, które ma wynikać z wolniejszego rozwoju telewizji komercyjnej, wzrostu aktywności zawodowej kobiet oraz pauperyzacji środowisk wielkomiejskich.

Wspólnym dla omawianych krajów procesem jest także spadek zaangażowania w życie publiczne wśród pokoleń urodzonych w latach siedemdziesiątych. Zdaniem Putnama, nie znajduje potwierdzenia teza R. Ingleharta o zorientowaniu młodzieży na wartości postmaterialistyczne, partycypację społeczną i liberalizm. Dane o młodym pokoleniu wskazują zmniejszające się zainteresowanie polityką, brak zgeneralizowanego zaufania, nieufność wobec polityków i mniejszą niż w przypadku pozostałych pokoleń skłonność do angażowania się w trwałe struktury organizacji społecznych. Jest to akcentowane przede wszystkim w analizach dotyczących: Niemiec, Australii, Wielkiej Brytanii i Hiszpanii.

Sz szczególnie w świetle badań społeczeństw skandynawskich, zmniejszenie roli tradycyjnych ośrodków kapitału społecznego nie upoważnia do twierdzenia o generalnym spadku jego poziomu. Trzeci sektor, najważniejszy obszar, na którym uwidacznia się kapitał społeczny, ulega raczej transformacji, niż erozji. Diagnoza Szwecji podkreśla występujący w tym kraju, ale i widoczny w pozostałych państwach tego regionu, wzrost różnicowania i dynamiki organizacji pozarządowych. W mniejszym, niż dotychczas stopniu odwołują się one do oficjalnych ideologii, służąc przede wszystkim realizacji osobistych zainteresowań członków. Tę ewolucję celów organizacji określa jeden z autorów tomu (Bo Rothstein) jako przemianę *from collective mass movements to organized individualism* (czyli „od kolektywnych ruchów masowych do zorganizowanego indywidualizmu”). Jednocześnie, jak dowodzą przedstawione analizy, wzrasta znaczenie nieformalnych, labilnych, osobistych form powiązań społecznych. Podnoszone jest w tym kontekście pytanie, czy Internet i nowe media mogą służyć jako mechanizm generowania kapitału społecznego.

Książka *Democracies in Flux* wnosi też nowe ujęcia pojęciowe. W części wstępnej publikacji pojęcie kapitału społecznego zdefiniowane zostało jako sieci społeczne (*social*

networks) i normy wzajemności z nimi związane. Mimo pewnych różnic w sposobie jego operacjonalizacji w poszczególnych badaniach, spójność całości zagwarantowana jest dzięki przyjęciu przez niemal wszystkich autorów zasadniczo stałego zestawu analizowanych zmiennych. Dotyczyły one następujących obszarów:

- organizacje pozarządowe (mierniki ilościowe: bezwzględna liczba organizacji, odsetek członków organizacji w dorosłej populacji, odsetek aktywnych członków, odsetek członków przynajmniej dwóch organizacji; wskaźniki jakościowe: charakter celów organizacji, zainteresowanie dobrem publicznym, otwartość dostępu do organizacji),

- zaufanie (zaufanie do instytucji, zaufanie do konkretnych grup i osób oraz tzw. zaufanie zgeneralizowane, za którego główny wskaźnik uważa się odsetek respondentów potwierdzających zdanie: „większości osób można zaufać” lub odrzucających zdanie: „ostrożności nigdy za wiele”),

- partycypacja obywatelska (frekwencja wyborcza, prywatne datki na cele społeczne, kontakty z reprezentantami politycznymi, udział w kampaniach politycznych, marszach, strajkach) oraz

- wolontariat (odsetek osób zaangażowanych i liczba godzin, jakie na to poświęcają).

Jednym z najważniejszych elementów charakterystyki kapitału społecznego jest jego rozkład w populacji i zmiany w czasie. Powyższe zmienne są więc najczęściej rozpatrywane ze względu na: wykształcenie, dochody, płeć (*gender*), status na rynku pracy, wiek, a w niektórych badaniach uwzględniano także tożsamość etniczną. Najbardziej jednak interesującym aspektem przekrojowych i diachronicznych porównań kapitału społecznego są charakteryzujące go typy więzi społecznych. Ze względu na to kryterium kapitał społeczny określano jako:

- formalny (w organizacjach pozarządowych, partiach, działaniach publicznych) lub nieformalny (w układach rodzinnych, sąsiedzkich i towarzyskich),

- oparty na silnych (*thick*) lub słabych więziach (*thin social capital*), czego wskaźnikiem jest częstotliwość i ekskluzywność kontaktów,

- tworzony przez grupy nastawione na realizowanie partykularnych celów (*inward-looking*) lub celów publicznych (*outward-looking social capital*),

- oparty na więziach naturalnych i podobieństwie cech takich jak: wiek, grupa etniczna, płeć, klasa (*bonding*) lub na więziach zrzeszeniowych (*bridging social capital*).

W omawianym zbiorze nie udało się jednak uniknąć istotnych rozbieżności w sposobach analizowania kapitału społecznego. Podstawowa różnica polega na przyjętym zakresie znaczeniowym pojęcia. Przykładowo, społecznie uznane wartości są w rozprawie dotyczącej Wielkiej Brytanii traktowane jako niezależna od kapitału społecznego zmienna wyjaśniająca jego przemiany, dla autorów niemieckich stanowią one natomiast składnik kapitału społecznego. Podobnie niesprecyzowana granica okazała się oddzielać kapitał społeczny od sfery polityki; w poszczególnych ujęciach zaufanie do instytucji publicznych, a także między nimi, ujmowane jest bądź jako aspekt, bądź to jako efekt kapitału społecznego. Zarzuty błędnego koła w tłumaczeniu zależności związanych z kapitałem społecznym, szczególnie odnoszące się do kategorii zaufania społecznego, sformułowane były zresztą pod adresem samego Putnama już po wcześniejszych jego publikacjach.

Otwartą kwestią pozostaje tu także pytanie, na ile kapitał społeczny jest poddającą się agregacji cechą poszczególnych osób, a w jakim stopniu jest cechą grup. Przyjmując drugie z tych stanowisk, wiele z prezentowanych w zbiorze metod sondażowych wydaje się być obciążona błędem indywidualizmu. Wymagającym rozważenia zagadnieniem jest jednocześnie trafność przyjmowanych dla kapitału społecznego wskaźników, budowanych na podstawie wyników sondaży odnoszących się do zgeneralizowanego zaufania lub postulowanych przez respondentów wartości.

Dla nauki o polityce społecznej omawiana publikacja ma pewne walory teoretyczne. Interesującym zagadnieniem jest na przykład zależność między poziomem i strukturą kapitału społecznego a funkcjonowaniem *welfare state*. Wydaje się, że wcielany przez państwo model polityki społecznej stanowić może ważny czynnik wyjaśniający różnicowanie w przemianach kapitału społecznego w omawianych krajach. Wbrew bowiem hipotezie R. Putnama o powszechnej erozji kapitału społecznego uwidaczniają się w tym zakresie istotne różnice między krajami, szczególnie wyraźnie rysujące się pomiędzy państwami reprezentującymi liberalny, konserwatywno-korporacyjny i socjaldemokratyczny model polityki społecznej.

Z przedstawionych analiz wynika, że najsilniejsza erozja kapitału społecznego dokonała się w Stanach Zjednoczonych. W artykule o tym kraju Robert Wuthnow stwierdza, że mimo nieznacznego zmniejszenia się odsetka członków organizacji pozarządowych (z 75% mieszkańców w połowie lat siedemdziesiątych do 71% w połowie lat dziewięćdziesiątych), niski poziom kapitału społecznego coraz silniej koreluje z marginalizacją społeczną. Przedstawione przez tego autora badania ukazują, że od 1974 r. do 1991 r. kapitał społeczny najbardziej zmalał wśród kategorii z najwyższą wartością „indeksu marginalizacji”. Szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego przed trzydziestu laty osoby należące do amerykańskiej podklasy były znacznie zasobniejsze w kapitał społeczny, autor stwierdza, że dla wielu osób o podobnym statusie warunki życia stały się od tamtego czasu nieporównywalnie trudniejsze. Spowodowało to sytuację, w której stowarzyszenia zaczęły się izolować i stały się mniej dostępne dla nowych członków, a marginalizowani ludzie częściej doświadczali rozvodu lub samotnej starości, biedy i izolacji w sąsiedztwie. Pomimo, że w wielu grupach społecznych jest chęć angażowania się w działalność publiczną, dostępność życia stowarzyszeniowego znacznie się zmniejszyła.

Szwedzki kapitał społeczny charakteryzują dane przytaczane przez Bo Rothsteina. 92% dorosłych obywateli należy w tym kraju przynajmniej do jednej organizacji, a 29% podejmowało się pełnienia jakiejś funkcji przy okazji wyborów. W ciągu okresu powojennego organizacje w Szwecji wzrosły liczebnie, zwiększyła się ich zasobność finansowa i poziom aktywności członków. Zmniejszyły się także różnice w partycypacji między płciami. Zrzeszonych w związkach zawodowych jest 85% pracowników (62% dorosłych obywateli). Jednocześnie fenomenem są szwedzkie *study circles*, nieformalne koła organizujące spotkania towarzyskie o charakterze edukacyjnym, popularne także wśród osób z niższym wykształceniem. Uczestniczy w nich, według Rothsteina 40% dorosłych Szwedów. Warto przy tym zauważyć, iż tradycja kółek oświatowych w Szwecji liczy ponad sto lat.

Analiza życia stowarzyszeniowego w Niemczech wskazuje na tradycję istnienia w tym kraju quasi-publicznych organizacji o funkcjach socjalnych (*Wohlfahrtsverbände*), silnie powiązanych z państwem. Jak podają C. Offe i S. Fuchs współcześnie tracą one członków, co skutkuje zmniejszaniem kapitału społecznego wśród najmniej wykształconych warstw społeczności, przy jednoczesnej homogenizacji zawodowej, płciowej i wiekowej struktury członków działających w organizacjach niezaangażowanych w sprawy społeczne, polityczne czy ideologiczne, określanych jako *semiprivate organizations*. Aktywność publiczna kobiet jest w Niemczech znacznie niższa niż mężczyzn, chociaż różnice w tym względzie są coraz mniejsze. Z kolei za sukces uznaje się lokalne działania podejmowane z inspiracji Ministerstwa Rodziny i Seniorów oraz *Deutscher Paritätischer Wohlfahrtsverband* (największe niemieckie zrzeszenie organizujące pracę wolontariuszy, mające dostarczać profesjonalnego wsparcia prawnego i organizacyjnego dla zawiązywania lokalnych inicjatyw samopomocowych). Skutkiem tych działań, określanych jako *meeting points* był znaczny wzrost liczby grup samopomocowych, przede wszystkim we wschodnich landach Niemiec.

Prezentowane w omawianym tomie analizy nie potwierdzają niejednokrotnie sformułowanej w dyskusji nad społeczeństwem obywatelskim opinii, że ekspansja państwa dobrobytu, w szczególności rozbudowany system zabezpieczenia społecznego, przyczynia się do ograniczania oddolnych inicjatyw obywatelskich, zmniejszenia indywidualnej zaradności i dobroczynności. Przykład Szwecji dobitnie wskazuje, że nawet rozbudowane państwo dobrobytu nie oznacza osłabienia niezależnych struktur współdziałania między obywatelami. Przeciwnie, autorzy poszczególnych rozpraw dostrzegają szereg bezpośrednich i pośrednich sposobów pozytywnego oddziaływania *welfare state* na kapitał społeczny. Jean-Pierre Worms wskazuje w tym zakresie na rolę instrumentów prawnych we Francji. Każdy gwałtowny wzrost liczby organizacji pozarządowych w tym kraju wiąże on z ustanowieniem nowych praw socjalnych, przy czym jako czynniki pośredniczące traktuje powstawanie grup lobbingowych lub konieczność organizowania się dla realizowania standardów usług socjalnych gwarantowanych przez państwo. Badacze niemieccy akcentują skuteczność środków finansowych – zarówno przekazywanych bezpośrednio organizacjom pozarządowym (w formie dotacji, kontraktowania usług, etc.), jak i np. zwolnień podatkowych dla osób prywatnych w związku z działalnością dobroczynną. C. Offe i S. Fuchs podkreślają jednak, że zarówno skrajny interwencjonizm państwa, jak i leseferyzm oddziałuje negatywnie na kapitał społeczny. Twierdzą oni, że optymalny dla kapitału społecznego system znajduje się gdzieś pomiędzy tymi ekstremami.

B. Rothstein wskazuje natomiast na strukturalne uwarunkowania zasobów kapitału społecznego. Dowodzi on, że system powszechnych świadczeń opartych na technice zaopatrzeniowej i gwarantowany dochód minimalny odgrywają istotną rolę w kształtowaniu społecznego zaufania. Wysoki wskaźnik zgeneralizowanego zaufania w Szwecji oraz znacznie wyższy, niż np. w Wielkiej Brytanii odsetek wolontariuszy przypisuje autor konstrukcji systemu zabezpieczenia społecznego, w którym otrzymujący świadczenia nie są stygmatyzowani i postrzegani jako przegrani lub „naciągacze”. Na tym tle zarówno amerykański system adresowanych świadczeń opartych na testowaniu dochodów, jak

i podzielony klasowo model Bismarckowski przyczyniają się do erozji kapitału społecznego. Wydaje mi się, że można tę argumentację powiązać z pojęciem dekomodyfikacji, które ogólnie mówiąc oznacza poziom niezależności od rynku pracy, jaki zapewnia system zabezpieczenia społecznego (Esping-Andersen 1990). Zaryzykuję hipotezę, z zastrzeżeniami wynikającymi ze specyfiki celów różnych grup społecznych, że niski poziom dekomodyfikacji w danym kraju prowadzi do traktowania kapitału społecznego przez osoby lub grupy społeczne przede wszystkim jako dobra rynkowego, które jest wykorzystywane do poprawy sytuacji materialnej. Przy wysokim poziomie dekomodyfikacji kapitał społeczny może mieć w większym stopniu charakter dobra publicznego.

Analizy zawarte w recenzowanej publikacji ukazują nowy wymiar problemu nierówności społecznej. Zmniejszenie się liczby członków i osłabienie roli tradycyjnych organizacji związanych ze sferą polityki, pracy i religii odbywa się przede wszystkim kosztem kapitału społecznego osób o niższym wykształceniu i stosunkowo słabej więzi z pozostałymi segmentami społeczeństwa. Organizacje te działają bowiem na rzecz celów publicznych i posiadają (słabnący) potencjał integrowania różnych warstw i grup społecznych. One także są najbardziej skutecznym ośrodkiem kształtowania solidarności społecznej. Nowe formy kapitału społecznego, zgodnie z prezentowanymi diagnozami, są w mniejszym stopniu zorientowane na realizację celów publicznych. Jak podkreśla R. Putnam, są one bardziej hermetyczne i słabiej integrują członków (nie są kapitałem społecznym typu *bridging*; nie „przerzucają pomostów” między różnymi kategoriami społecznymi). Proces ten określany jest w książce jako „prywatyzacja kapitału społecznego”.

Klasyczne nierówności społeczne, z których wynika nierówna dystrybucja zasobów kapitału ludzkiego, odpowiadają również za nierówną dystrybucję kapitału społecznego. Większe zaangażowanie w życie stowarzyszeniowe, powszechniejsze uczestnictwo w wyborach czy wyższy poziom wzajemnego zaufania występuje w tych segmentach populacji, które są też w lepszej sytuacji pod innymi względami. Stąd teza, że kapitał społeczny jest największy tam, gdzie jest najmniej potrzebny. Nierówności tego rodzaju pogłębiane są przez takie czynniki, jak zróżnicowanie etniczne społeczności i nierówności dochodowe. Różnice w zasobach kapitału społecznego, który jest zasobem mniej mobilnym, niż np. kapitał finansowy, mogą jednocześnie petryfikować struktury nierówności. Omawiana publikacja dobitnie wskazuje, że problem ten staje się wyzwaniem dla polityki społecznej, a prezentowane w zbiorze rozprawy dowodzą, że działania egalitaryzujące w tym względzie są nie tylko pożądane, ale i możliwe.

Omawiana książka jest bardzo interesująca z różnych punktów widzenia, wydaje mi się jednak, że sformułowana przez Putnama wstępna hipoteza o generalnym spadku poziomu kapitału społecznego oraz pytanie badawcze odnoszące się do skali i formy jego przemian w ośmiu krajach są nazbyt ogólne. Skutkuje to nadreprezentacją w publikacji opisów, kosztem prób wyjaśniania związków między opisywanymi kategoriami. Różnorodność stosowanych metod badawczych, jak i odmienności kontekstu funkcjonowania omawianych instytucji sprawiają, że porównywalność wyników analiz dotyczących różnych społeczeństw jest ograniczona. Można chyba przypisać ten stan niedostatkom na poziomie teorii kapitału społecznego. Swoboda autorów w sposobie przeprowadzania analiz

ma też zalety, bo łatwiej wtedy dostosować metodologię do dominujących w danym kraju problemów związanych z przemianami kapitału społecznego. Dzięki temu książka raczej odkrywa nowe zjawiska i problemy, niż wyjaśnia procesy społeczne. W związku z tym powstaje szereg intrygujących pytań badawczych i hipotez. Do najważniejszych zagadnień zaliczyć należy uwarunkowania, skutki i możliwości zmniejszania nierówności w dostępie do kapitału społecznego. Z pewnością omawiana publikacja służyć może zarówno jako inspiracja, jak i użyteczna pomoc w podejmowaniu tego problemu w Polsce.

Esping-Andersen G. (1990) *The Three Worlds of Welfare Capitalism*, Princeton University Press, Princeton.

Putnam R.D. (1995) *Demokracja w działaniu*, Znak, Kraków.

Putnam R.D. (1995) *Bowling Alone: America's Declining Social Capital*, w: „Journal of Democracy” nr 6(1)/1995.

Putnam R.D. (2000) *Bowling Alone: The Collapse and Revival of American Community*, Simon & Schuster.

Maria Theiss
Instytut Polityki Społecznej
Uniwersytet Warszawski

„Pamiętniki bezrobotnych”, opracował Andrzej Budzyński, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 2003, t. I i II. s.681

W zupełności zgadzam się z A Rajkiewiczem, iż „lektura tego rodzaju tekstów z reguły zmusza do wczuwania się w opisywane sytuacje, skłania tak do wzruszeń jak do zwątpień, pobudza też do działań i interwencji”¹, ale autorom nie zależy „z reguły” na przyjęciu do świadomości ich biedy na zarządzeniu jej, a może nawet na systemowym (całościowym) rozwiązywaniu problemów społecznych. Do takiego spostrzeżenia uprawniają mnie słowa jednego z pamiętnikarzy, Jerzego Jana: „rozmowy „specjalistów” w tej dziedzinie, a zatem ludzi znających ten problem z opowiadań a nie doświadczeń własnych, doprowadzają mnie do zachowań, lekko mówiąc agresywnych. Bo okazuje się oto, że cały sztab ludzi doskonale ponoć zdaje sobie sprawę z problemów, z którymi się borykam, tylko ja, jedna mała cholera, nie bardzo mogę sobie z tym wszystkim poradzić”².

Poprzedni konkurs na pamiętniki bezrobotnych rozpisano w Polsce w roku 1931. A. Kurzynowski przytacza fragment przedmowy do pierwszej edycji „Pamiętników bezrobotnych”³, w którym Ludwik Krzywicki przestrzega: „Każdy usiłujący trzymać rękę na pulsie życia społecznego: mąż stanu, polityk partyjny, działacz społeczny powinien mieć to w pamięci swojej, że chwila taka, jak dzisiejsza, nie tylko doświadcza ludzi nędzą i głodem, ale nadto krzesze w jaźniach ludzkich iskry rokoszu – żywiłowo, samorzutnie w każdej chwili ich ciężkiego żywota. Dlatego »Pamiętniki bezrobotnych« są nie tylko opowieścią mającą ocknąć sumienia ludzkie, ale także książką ludzi dbających o przyszłość, dla polityków, dla mężów stanu, aby wiedzieli, co tam w głębi narasta w duszach ludzkich”⁴.

Upłynęło 70 lat. Skala i ranga tego problemu jest znowu tak wielka, że uzasadnione jest postrzeganie go w perspektywie danych statystycznych, co czyni A. Rajkiewicz: „z opublikowanych wyników ostatniego Spisu dowiadujemy się też, że w jednej czwartej (dokładnie w 27%) rodzinnych gospodarstw domowych mieszka bezrobotny, a w 900 tys.

¹ A. Rajkiewicz, *Pamiętniki bezrobotnych*, T. II, s.5.

² Jerzy Jan, ***, *Pamiętniki bezrobotnych*, T. I, s.157.

³ Opublikowanych w 1933 r.

⁴ A. Kurzynowski, *Pamiętniki bezrobotnych*, t. I. IGS SGH, Warszawa, 2003, s.5.

gospodarstw nikt z poszukujących pracy nie ma zatrudnienia. Im liczniejsze gospodarstwo domowe, tym większe zagrożenie bezrobociem. O ile co ósme (dokładnie 13%) 2-osobowe gospodarstwo domowe dotknięte jest brakiem zatrudnienia dla osoby zdolnej do pracy, to występuje ono aż 40% w gospodarstwach 6-osobowych. Wśród młodzieży między 20 a 24 rokiem życia bezrobotni stanowią aż 41,1%. Prawie 178 tys. osób, to bezrobotni z wyższym wykształceniem”⁵.

Ogłoszono nowy konkurs na pamiętniki bezrobotnych. Odezwa konkursowa razi mnie zbyt swobodnym stosunkiem do bezrobotnego, do którego zwrócono się następująco: „[...] czy jesteś..., czy znajdujesz..., dlaczego zostałeś bezrobotny”, użyto też poleceń mało grzecznościowych: „[...] opisz ..., podaj ...”⁶. Trawestując myśl Janusza Korczaka pozwalałam sobie zaapelować o szacunek dla tych, którzy i tak czują się współczesnymi trędotowymi. I jeszcze ta wyraźna dezynwoltura: „Spotkał Cię zły los. Jest on podobny do losu innych ludzi pozbawionych pracy, ale także szczególnie, jednostkowy – jest to Twój osobisty los. Warto go opisać [...]”⁷. Zastanawiam się, czy w tym tonie pisana byłaby odezwa do „ludzi sukcesu”.

Niemniej jednak do konkursu ogłoszonego przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w 2000 roku pod patronatem Ministra Pracy i Polityki Społecznej zgłoszono 1700 pamiętników, z których 18 zostało opublikowanych w grudniu 2003 r. Dwa tomy *Pamiętników bezrobotnych* to rezultat konkursu, czy – jak chcą organizatorzy – jego „owoc”, „plon”. Ale czy drzewo pozbawione światła, wody, może owocować? Czy można zatem nadawać negatywnym, bolesnym zjawiskom cechy pozytywne? Zapewne tak, by zmienić zabarwienie emocjonalne problemu, ale będzie to tylko udekorowanie prawdy niezbyt przyjemnej. Zauważył to pamiętnikarz Jerzy Jan dotykając „tego, co tak luźniutko i swobodnie, a do tego jakże pięknie nazywamy – »bezrobociem«. Słowo – hasło, rzeczownik dyżurny, którego wszędzie pełno, zbyt pełno. Prasa, radio, telewizja, politycy, specjaliści zajmujący się badaniem opinii publicznej, społecznej, socjologowie, humaniści, wszyscy wokoło krzyczą o pladze, jaka dotknęła nasz kraj. Jednakże wszyscy opisują bezrobocie w skali globalnej, miękko i lekko wypowiadając słowa: »dwa i pół miliona bezrobotnych«. A przecież bezrobotny, to zazwyczaj tragedia ludzka i to nie jedna, ale pomnożona przez członków rodziny”⁸.

Sucha, beznamiętna statystyka jest szatą, pod którą kryje się ogrom bólu rodziny dotkniętej bezrobociem. Pisze Tejot: „Teraz w domu jest nas dwóch bezrobotnych, bo syn skończył szkołę w tym roku. On też szuka pracy. Rozumie, że sytuacja finansowa rodziny jest zła. Zrezygnował z wakacji żeby pójść do pracy – szuka, ale na razie bez rezultatu. Chce się dalej zaocznie uczyć w studium pomaturalnym. Złożył dokumenty i jak zostanie przyjęty, będzie następny problem – z czego zapłacić chesne”⁹. Analogiczną sytu-

⁵ A. Rajkiewicz, *Pamiętniki bezrobotnych*, t. II, IGS SGH, Warszawa, s. 7.

⁶ *Pamiętniki bezrobotnych*, T. I. IGS SGH, Warszawa, 2003, s. 43.

⁷ Ibidem, s. 43.

⁸ Jerzy Jan, ***, *Pamiętniki bezrobotnych*, t. I, s.157.

⁹ Tejot, 358.

ację opisuje E. Morawiak: „Co czeka moje dzieci? Co z tego, że są bardzo zdolne, odpowiedzialne?”¹⁰ Ola zdała maturę na szóstkę i piątkę. Otrzymała od starosty powiatu list pochwalny. Również ja otrzymałam od niego podziękowanie za wychowanie córki. Piękny gest, ale tylko gest. Ola, przy swoich zdolnościach zasila szeregi bezrobotnych”¹¹ „Co potem? Na studia nie pójdzie, nie ma na to najmniejszych szans, ale pójdzie jakiś matol, mający bogatego tatusia. Za parę lat będzie, być może, rządził Polską. Na miarę swego intelektu”¹². To dość prawdopodobne...

Warto w tym momencie zwrócić szczególną uwagę na niszczenie kapitału ludzkiego, a jeszcze koniecznie należy podkreślić coś, co w jurystyce określa się jako *lucrum cessans*, czyli zysk utracony, korzyści jakie osiągnąłby poszkodowany, ale też i społeczeństwo, gdyby mu nie wyrządzono szkody.

„Wzruszenie, gniew, nadzieja – oto uczucia, które wyzierają z każdego niemal pamiętnika i które sprawiły, że głośna w swoim czasie księga »Pamiętników bezrobotnych« jest nie tylko dokumentem epoki, ale również pomnikiem twórczości bezimiennych tłumów w tragicznym okresie przelewającej się po kraju olbrzymiej fali bezrobocia”¹³. W tych słowach A. Rajkiewicza nie tylko odciska się uniwersalność powiedzenia *verba volant, scripta manent*, ale i spostrzeżenie, że każdy z tekstów bezrobotnych „ma jednak wartość dokumentu związanego z najbardziej dokuczliwą kwestią społeczną jaką jest niewątpliwie bezrobocie” (...). „Nie należy jednak zapominać, że w pamiętnikach przeważa czynnik autopsji, jest w nich przede wszystkim ocena własnych doznań lub doświadczeń. Stąd też w badaniach społecznych sięga się po jeszcze inne środki, narzędzia, czy metody poznawcze”¹⁴. Bardzo dobrze, że można korzystać z innych źródeł poznania, ale warto pamiętać, iż zaletą pamiętników jest ukazanie w sposób ciągły, bez utraty ogólnej perspektywy, zarówno problemu jak i postaw, oraz systemu wartości, autorów raptularzy. Są one wyjątkowym sposobem budzenia wrażliwości ludzkiej, czego nie jest w stanie osiągnąć arytmetyka.

Te pamiętniki są szczególnym i wyraźnym świadectwem okaleczenia człowieka, jego rodziny, uwikłania w niezawinione „*circulus vitiosus*”¹⁵ z jego konsekwencjami. Autorzy pamiętników zdając sobie do głębi sprawę, z tego, co jest ich życiem, malują obraz, który jest czymś więcej niż kopiowaniem natury rzeczywistości. Stąd tak wiele w nich światła i cieni, „przeżywanego” upadków i wzlotów. Każda z prezentujących się postaci to oddzielny typ biografii, doznań, zasad, motywacji i osobistego odczuwania cierpienia.

Przykładowo czytamy: „Zauważam u siebie oznaki zobojętnienia i zniechęcenia. Obojętnie mi jest, czy jestem ogolony, czy nie. Czy mam czystą koszulę, spodnie... Nie wy-

¹⁰ E. Morawiak, *Pamiętniki bezrobotnych*, t. I, s. 296.

¹¹ *Ibidem*, s. 298.

¹² *Ibidem*, s. 296.

¹³ A. Kurzynowski, *Pamiętniki bezrobotnych*, t. I. IGS SGH, Warszawa, 2003, s.5. za T. Szturm de Sztrem, *Instytut Gospodarstwa Społecznego 1920–1944, przyczynek do historii instytucji naukowo-społecznych w Polsce*, PWN, Warszawa, 1959, s. 123.

¹⁴ A. Rajkiewicz, s. 6.

¹⁵ Mirela, s. 304.

chodzę z domu. Leżę całymi godzinami i myślę o tym co było, będzie. Dlaczego to na mnie trafiło? Chwile zwątpienia są tak silne, że jest mi wszystko jedno. Nie zależy mi nawet na życiu. Jednak gdzieś w podświadomości mruga ostrzegawcze światełko. Próbuje wziąć się w garść. Masz żonę, dzieci. Jeszcze nie wszystko stracone. Po paru dniach dochodzę do siebie pełen nadziei i pomysłów. Jednak stres zadomowił się we mnie na dobre. Nie mogę spać. Zasypiam około 3.00 nad ranem. Wstaję o 7.00 niewyspany i zmęczony. Wszystko mnie zaczyna drażnić. Dotychczas spokojny i opanowany, staje się bardzo nerwowy. Dochodzi do ostrych słownych starć i spięć z synem i żoną... Tak mija dzień za dniem"¹⁶. A następnie dodaje: „Bezrobocie niszczy całą rodzinę. Traci się autorytet u dzieci. Pojawia się rozdrażnienie, kłótnie. Każdy ma dość czekania”¹⁷.

Inni piszą: „Bieda nie boli. Zawija się człowiek w kokon beznadziei i czeka na lepsze czasy. Tkwi tak długo, jak mu sił wystarczy. Resztki energii skupiają się na tym, by przeżyć w biedzie”¹⁸. „Koniec! Teraz bezrobotna. Wstyd, upokorzenie. Nie mam siły nikogo przekonywać, że to nie moja wina! Sama czasem w to wątpię. Cóż dopiero inni. Nie mam ochoty na nic. Co dalej? Nie wiem. Blokada umysłu. Spać, tylko to jedno”¹⁹. Ten sen to ucieczka, tylko dokąd?

Nie rejteruje, lecz odważnie stawia czoła przeciwnościom losu bezrobotna magister pedagogiki, ale cóż jej po sile, gdy przyznaje: „i nadal nie mam pracy, i nie mam perspektyw na lepsze jutro. Ciągłe uganiam się za czymś, czego nie zgubiłam. Nadchodzą czasami takie chwile, że żyć mi się nie chce, ale za chwilę staję i walczę z życiem dalej”²⁰. „Jak dalej żyć? – pyta Wrocławianka i dodaje: „Nie lubię siebie za tę bezradność i niepozbywanie. Przecież są ludzie, którzy jakoś dają sobie radę. Dlaczego ja nie potrafię?”²¹.

Pewna matka, Olga, chciała uszczęśliwić swoje dzieci, ale próba ta zakończyła się fatalnie; autorka pisze: „Doskonale pamiętam, bo w życiu czegoś takiego nie da się zapomnieć, choć bardzo by się chciało. Mijają trzy lata od zdarzenia, kiedy jedyny raz w swoim życiu miałam kontakt z policją. Przyszli ze mną do domu, Weronika (córka) widziała i wtedy obiecałam jej, że kiedyś wszystko jej wyjaśnię. Ale to zbyt trudne i ciągle boli, choć minęło już tyle czasu. Córka i mały synek (wtedy miał 3 lata) byli chorzy. Wychodziłam do sklepu po chleb, miałam w kieszeni ostatnie 5 zł i jeszcze tydzień był do wypłaty. Córka poprosiła o biszkopty i mleko, a syn chciał serek. Był listopadowy, deszczowo-

¹⁶ Bezrobotny, *Nadzieja, Pamiętniki bezrobotnych*, t. II, s. 19.

¹⁷ *Ibidem*, s. 24.

¹⁸ *Ibidem*, s. 24.

¹⁹ Gabi, *Pamiętnik bezrobotnej matki rok 2000, Pamiętniki bezrobotnych*, t. I, s. 71.

²⁰ Iwona, *Pamiętnik bezrobotnej matki, Pamiętniki bezrobotnych*, t. II, s. 116. „Boże, do czego to doszło w tym kraju, że magister pedagogiki utrzymuje się z zasiłków. Nie umiem sobie z tym poradzić...Może ze mną jest coś nie tak, może jestem takim nieudacznikiem, który tylko potrafi żyć z zasiłków? Lecz nie mogę w to uwierzyć...Ja naprawdę (bez ukrytej reklamy swojej osoby) potrafię robić wiele rzeczy i szybko się uczyć. Sama maluje mieszkanie, tynkuję ściany, szpachluję, umiem szyć, dziergać na drutach, strzyc włosy, reperuję buty całej rodzinie, posiadam jakiś zasób wiedzy, a poza tym nie jest mi obca praca w biurze, na komputerze, piśmie na maszynie i...co z tego?”

²¹ Aleksandra Wróblewska, *Pamiętnik bezrobotnej, P*, t. II, s. 242.

wy dzień. Pamiętam, że czułam się jak w pułapce, w labiryncie z którego nie ma wyjścia. Weszłam, jak codziennie, do sklepu, ale zamiast wziąć koszyk, otworzyłam torbę i zaczęłam do niej wkładać to co było na półce: herbatę, kawę, galaretkę, ciastka, cukierki, potem chleb, mleko itd. wcale się z tym nie kryjąc. Kierowniczką zadzwoniła na policję. Poprosiła mnie w na zaplecze. Poszłam za nią, nogi miałam jak z waty. Zresztą wtedy ja, to nie byłam ja; zupełnie jakbym stała obok i przyglądała się obcej osobie, działałam jak w transie... Zabrałam towar za sumę 38 zł..., sprawę skierowano na kolegium”. I dodaje: „Straciłam wszelką odporność”²².

Ale publikacja ta może czasem pełnić rolę podręcznika miłości i odpowiedzialności wewnątrzrodzinnej. Oto Ola, abiturientka, rezygnuje z balu maturalnego po to, by te pieniądze przeznaczyć na zakup lekarstwa dla schorowanego ojca mówiąc: „Tak trzeba i już!”. Zarzuca ręce na szyję matki przekonującej ją, że to wyjątkowy bal w jej życiu, ale w tej rodzinie nie zakłada się rąk nad głową, tu działa się bardzo konstruktywnie. Korzystając z ciepłego lutego sadzą ziemniaki pod folią, idą całą rodziną do lasu po drewno, na jagody, tu kwitnie wymiana barterowo-sąsiedzka, tu rozwija się prosumpcja. W tej wspólnocie potrafią się dzielić tym, co zdobywają ciężką pracą; tak jak wspólnie postanowili, tak i czynią – zbierają jagody, następnie sprzedają je, a otrzymane 25 zł przeznaczają na powodzian. A więc mylił się Stefan Żeromski pisząc: „Uczciwy, serdeczny, zacny bo ma na to”, ale też zadano kłom prawniczej maksymie „nemo dat quod non habet” – nie da ten, kto nie ma. Przykład tej rodziny dowodzi istnienia olbrzymiej siły w związkach rodziny wielopokoleniowej i pierwotnej, a przede wszystkim wskazuje na doniosłą rolę subsydiarności i odpowiedzialności, nie pomijając znaczenia socjalizacji. „Pracowałam pięć godzin – pisze matka 3 dzieci – Postanowiłam zaszaleć i za całą sumę – 15 zł, kupiłam mięso na kotlety schabowe. Starczyło na 90 deko. To się Jasio ucieszy²³ (syn).

Pamiętniki są też pamfletem, demaskującym i krytykującym osoby nie tylko „zawodowo” związane z bezrobociem. „Zachodzę do Urzędu Pracy... Dziwi mnie tylko duży, nowoczesny gmach urzędu. Armia młodych dziewczyn sprawiających wrażenie niekompetentnych i nie umiejących udzielać jasnych odpowiedzi. Najczęściej zajęte są rozmową między sobą. Dla bezrobotnego może stwarzać to wrażenie prężnej instytucji – urzędnicy biegają po wielkim korytarzu, gwar rozmów, dzwonią telefony i tylko pracy brak”²⁴. Dalej czytamy: „być może samemu tego (znalezienia się bez pracy) trzeba doświadczyć, by otworzyć się na innych i dostrzec wartości, o których wielu nie ma pojęcia”²⁵. A oto opis zajęć klubu pracy w PUP: „Była to dwutygodniowa „sesja terapeutyczna” dla 12 nieszczę-

²² Olga, *Pamiętnik bezrobotnej, Pamiętniki bezrobotnych*, t. II, s. 198.

²³ E. Morawiak, s. 292. Jest ona bystrym obserwatorem życia z satyrycznym zacięciem „jak ta nasza Polska prężnie się rozwija, jakie to mamy liberalne prawa. Tygrys Europy. Raczej małpa z gołą d...”.

²⁴ Bezrobotny, *Nadzieja, Pamiętniki bezrobotnych*, t. II, s. 10. Cóż, mogłabym dodać, że i tak dobrze, bo w moim powiatowym urzędzie pracy człowiek może również odczuwać głód naturalny, pobudzany unoszącymi się zapachami potraw przygotowywanych przez urzędniczki. Urząd powinien służyć, tylko komu? Empatia, ale wobec koleżanek za biurka? Warto byłoby posłać te panie na zasiłek dla bezrobotnych, jedynie wtedy zrozumiałyby, jak swoim działaniem „dobijają” już leżących.

²⁵ *Ibidem*, s. 11.

śliwych, długoterminowych, prawie że dożywotnio poszukujących pracy. Najpierw więc dowiedziałam się co to jest C.V. i list motywacyjny (uczą weteranów!), potem wzięłam udział, w jakże ostatnio modnych, kilku zabawach – testach psychologicznych. Bardzo kształcące, bardzo... Dowiedziałam się od fachowca – wizażystki, jak należy zrobić profesjonalny makijaż dla Pani Jesień (którą okazałam się być)...²⁶. Oczywiście te bezsensowne działania nie zakończyły się powodzeniem.

Zacytuję słowa, jakie „Pani Jesień – 44 latka²⁷” usłyszała od potencjalnego (młodego, może to było lato życia, a może późna wiosna!) pracodawcy: „Pani jest chyba za bardzo nieśmiała do ludzi. Musi pani być elastyczna, bo w dzisiejszych czasach, jak to się mówi: „nie trzeba zwracać uwagi na detale, trzeba iść ryjem do przodu!”²⁸. Ważne jest spostrzeżenie dokonane przez autorkę: „Rozpaczliwe poszukiwania pracy zmuszają bezrobotnego do porzucenia poczucia godności osobistej, pozwalają na »ryjem do przodu« i socjotechniki sprzedaży przypominające finezją walkę na topory²⁹. I pozostanie pytanie, czy trwonić czas przychodząc do urzędu pracy? A „pracy jak nie było, tak nie ma. Oferty z Urzędu na ogół nieaktualne i stara śpiewka, do 35 lat i grupa inwalidzka. Taki »dziadek« 43. letni i 40. letnia »babcia« słyszą ciągle: »proszę się dowiadywać«. Jak tak dalej będzie, to grupę inwalidzką mam zapewnioną, już wiem jakie będzie orzeczenie: zaburzenia psychiczne³⁰. Inny bezrobotny zauważa: „oferty dawno nieaktualne. Wiszą jedynie chyba po to, aby nie spostrzeżono, że w pośredniaku jest więcej urzędników niż ofert pracy³¹”.

A oto wielki zarzut pod adresem rzeczywistości społecznej: „Zawsze byłam wielką optymistką wierzącą w to, że najlepsze lata dopiero przede mną. W ciągu kilku ostatnich lat wyzbyłam się złudzeń co do poprawy swojego losu. Wyzbyłam się złudzeń co do dobrej woli urzędników pracujących m.in. w Urzędzie Pracy, polityków dbających tylko o swoje pensje i potrzeby, ludzi, którzy w hierarchii społecznej stoją trochę wyżej ode mnie z powodu lepszej sytuacji materialnej i przez to wydaje im się, że są mądrzejsi i mogą traktować takich ludzi jak ja, jako coś gorszego od siebie. To przez nich przestałam walczyć, przez ich ironiczne uśmieszki, spojrzenia i poniżające traktowanie. Rzeczywiście uwierzyłam w to, że jestem nikim i tak się czuję: zrezygnowana, zrozpaczona i załamana. A przecież leżącego się nie kopie, słabszego od siebie powinno się chronić. Wstydzę się swojej biedy i chociaż staram się z nią nie obnosić, to niestety, widać ją na każdym kroku. Nie mogę pogodzić się z tym, że mając dwie zdrowe ręce i dość jasny umysł, nie mogę znaleźć żadnej pracy i nie potrafię zapewnić moim dzieciom normalnego, beztrudnego dzieciństwa. To naprawdę boli³²”.

²⁶ Mirela Zwirblis, *Pamiętnik bezrobotnej 1998–2001 r.*, t. II, s. 310.

²⁷ czyli zima zaczyna się po 50., ale czy jest przedwiośnie?

²⁸ *Ibidem*, s. 308.

²⁹ *Ibidem*, s. 318.

³⁰ Bezrobotny, *Nadzieja, Pamiętniki bezrobotnych*, t. II, s. 15.

³¹ Mirosław Mankiewicz, *Bez prawa do zasiłku, czyli sposób na przetrwanie, Pamiętniki bezrobotnych*, t. II, s. 142.

³² Olga, *Pamiętnik bezrobotnej, Pamiętniki bezrobotnych*, t. II, s. 195.

Narasta bunt. E. Morawiak, która siebie nazywa „wiejską babą” pisze: „Krew naszą znowu leją katy, znów płyną ludu gorzkie łzy. Nadejdzie jednak dzień zapłaty, sędziami wówczas będziemy my. Czy to nieuniknione? Czy tylko siłą można usunąć insekty – złodziejów, oszustów, nieudaczników?”³³

Ciekawe na jak długo wystarczy sił, by nie upaść? Monteskiusz uważał, że próbujemy przystosować się do życia, bo ono do nas się nie przystosuje. Grażyna Konopczak pisze: „...mimo ogromnej niechęci zdecydowałam się schylić głowę i zapukać do drzwi opieki społecznej. Długo walczyłam ze sobą, ale życie wymusza pewne zachowania. Nie jest rzeczą przyjemną przyznawać się do tego, że nie masz pieniędzy..”³⁴. Rodzi się pytanie: „Jak żyć?! Co jeszcze możemy zrobić?! Kraść czy się powiesić? A następnie strofując samą siebie pisze: „Czego płaczę? Pan Bóg stworzył, nie umorzy”³⁵ i warto dodać, iż słowa te wypowiada osoba, która wierzy w powodzenie, a mimo przeciwności losu rozważa rozpoczęcie działalności gospodarczej, choćby otworzenie wiejskiego sklepiku.

Te wycinki z różnych pamiętników ukazują konieczność otoczenia psychologiczną pomocą osób dotkniętych bezrobociem. Na co zwrócił uwagę 43-letni ojciec dwojga dzieci: „Nie ma się do kogo zwrócić o pomoc i wsparcie. Nie ma psychologa, który w rozmowie podtrzyma cię na duchu”³⁶. Znaczenie pomocy psychologicznej jest tym większe, im bardziej atrofii ulegają relacje międzyludzkie. A problem ten często poruszają pamiętnikarze: „Zapraszano nas, byliśmy lubiani, weseli tzw. »dusze towarzystwa«, ale teraz, gdy jesteśmy bez środków życia, to i znajomi o nas zapomnieli. Jest nam przykro, że ludzie zmieniają się na gorsze, tak jak i dzisiejsze czasy. Nie masz kasy, jesteś nikim. I nie liczą się lata znajomości, wspólne spędzone wakacje itp. To było kiedyś, a dziś jest inne życie”³⁷, „...ich to nie obchodzi, że nie mamy pracy, pieniędzy. To wasz problem, słyszymy coraz częściej”³⁸, „zaczynają mnie unikać, już to z tego samego powodu co bliżsi, już to z obawy, że poproszę o pożyczkę”³⁹.

Wszystko to sprawia, że człowiek „sam do siebie” pisze, notuje swoje spostrzeżenia, którymi werbalnie nie ma się z kim podzielić. I oto odkryłam przyczynę spisywania przez bezrobotnego relacji ze swego życia⁴⁰. W psychologii mówi się o debriefingu; a tak sformułował ten cel Jerzy Jan: „Przecież *to jest to!* To jest właśnie to, czego mi straszliwie

³³ E. Morawiak, s. 296.

³⁴ Grażyna Konopczak, ***, *Pamiętniki bezrobotnych*, t I, s. 180

³⁵ E. Morawiak s.316

³⁶ Bezrobotny, Nadzieja, *Pamiętniki bezrobotnych*, t. II, s. 17.

³⁷ *Ibidem*, s. 14.

³⁸ *Ibidem*, s. 16.

³⁹ Mirela Zwirblis, *Pamiętnik bezrobotnej 1998–2001 r.*, P, T.II, s. 306.

⁴⁰ Uderzyły mnie słowa: „Przeglądałem akurat oferty pracy i przeczytałem o całkiem niezłym zajęciu dla bezrobotnych, mianowicie o pisaniu pamiętnika pomyślałem sobie dlaczego nie, chcąc nie chcąc, można się przekwalifikować na pisarza, przynajmniej dla własnej przyjemności...”. Pisanie służy m.in. zmaganiom z samym sobą, ale też, co zauważa H. M. „problemem może być usystematyzowanie całej tej, już dziś wieloletniej, dla wielu banalnej -a tak bardzo mojej historii” H. M. *Pamiętnik bezrobotnej, Pamiętniki bezrobotnych*, t. I, s. 214.

brakowało, a mianowicie możliwości przelania na papier własnych spostrzeżeń, przeżyć, wniosków, obserwacji, oceny.... Gdzie ci ludzie (bezrobotni) mogą podzielić się swoimi żałami, troskami, kłopotami? Nigdzie! Do kogo zwrócić się o pomoc w znalezieniu jakiegokolwiek pracy? – Do nikogo! I nagle olśnienie. Ja – bezrobotny facio, piszę do ciebie – bezrobotnego, do was – bezrobotnych. Cóż z tego, że moja historia będzie nieco odbiegała od kanonu (obrazu bezrobotnego widzianego oczyma tych w lepszej sytuacji, czyli pracujących), ale przecież jest to opowieść prawdziwa, inna, moja osobista. Cieszy mnie myśl, że mogę się z kimś podzielić moimi doświadczeniami, wiedząc, że problemy o których mowa będą rozumiane przez kogoś »z branży«. Swoja droga, jest rzeczą niesamowitą, że jest nas bezrobotnych tak przerażająco dużo, a jednocześnie jesteśmy bardzo samotni, wyobcowani, zmuszeni otaczającą nas rzeczywistością do codziennej walki o byt, przetrwanie, własną godność i właściwą pozycję w rodzinie. Nie jest lekko...”⁴¹

A może – zastanawia się Iwona, 33 letnia kobieta – to jest to, co rozwiąże mój problem, a może pomogę komuś napisać jakąś mądrą pracę na temat ciężkiego i upokarzającego życia ludzi bezrobotnych? Może ktoś wyjaśni polskiemu społeczeństwu, że nie są oni gorsi, lecz nie mają szczęścia, pieniędzy by się kształcić, zmieniać wyuczone zawody, że są nieszczęśliwi, czują się niepotrzebni i sami uważają się za gorszych od reszty społeczeństwa?... To zadecydowało, że postanowiłam opisać wszystkie swe wzloty i upadki, a tym samym przystąpić do konkursu”⁴².

Podobne przesłanki przyświecają innej bezrobotnej matce „Mam nadzieję, że tą swoją historią wniosę drobny wkład w badania nad strukturą bezrobocia. Bezrobocie z wyboru jest może sympatyczne, bezrobocie z przymusu, to horror”⁴³. Inna bezrobotna zauważa: „nigdy, nawet jako uczennica, nie pisałam pamiętnika, nie powierzyłam swoich myśli kartkom białego papieru. Czuję, że teraz muszę to zrobić, że muszę wyrzucić z siebie choć trochę nagromadzonej goryczy. Wiem, że to nic nie zmieni, może jednak trochę mi ulży”⁴⁴. Pisanie jest dla tej osoby metodą terapii, oczyszczeniem z toksyn. Tę myśl niejako kontynuuje Gabi: „Piszę. Nie wiem, dlaczego. Potrzeba? Może. Chciałabym z kimś pogadać, ale po co? O czym?”⁴⁵. Reasumując autorzy pamiętników zapewne uznali, iż myśli są wolne od cła, papier nie rumieni się ze wstydu, a zatem o pewnych sprawach prościej się pisze niż mówi. Do takich tematów należą kwestie osobiste, czyli postrzeganie siebie jako obiektu rozważań.

Maria Dąbrowska napisała: „cała prawda o życiu człowieka nie może być powiedziana nawet samemu sobie”, a więc zastanawia mnie, czy po jakimś czasie autorzy i jednocześnie bohaterowie pamiętników wrócą do swoich zapisków, a jeśli tak – to jak będą je odczytywać? Czy chcieliby poprawić dawniej napisany tekst, czy towarzyszyłoby im poczucie, że jest to postać prawdy o nich samych i o ich świecie? Czy po latach okaże się,

⁴¹ Jerzy Jan, ***, t. I, s. 157.

⁴² Iwona, *Pamiętnik bezrobotnej matki, Pamiętniki bezrobotnych*, t. II, s. 102.

⁴³ H.M. *Pamiętnik bezrobotnej, Pamiętniki bezrobotnych*, t. I, s. 272.

⁴⁴ E. Morawiak, *Pamiętnik bezrobotnej, Pamiętniki bezrobotnych*, t. I, IGS SGH, Warszawa, s. 287.

⁴⁵ Gabi, *Pamiętnik bezrobotnej matki rok 2000, Pamiętniki bezrobotnych*, t. I, s. 69.

że sądy przedstawiane przez autorów były wyłącznie katatymiczne (dostosowane do przeżywanego aktualnie uczuć czy pragnień) czy też uniwersalne, powszechne, a może stałe i trwałe? I jeszcze jedno pytanie: czy te pamiętniki są introspekcyjnymi listami do przyszłego siebie, który je może odtrąci, a może odnajdzie w nich piękną choć trudną własną drogę życiową, wyidealizowaną przeszłość?

Z tych względów warto za ileś lat nawiązać kontakt ze współczesnymi pamiętnikarzami, na wzór powrotu w 1960 roku do pamiętnikarzy z roku 1931.

Publikacja ta nie tylko zachęca, ale zmusza do wykroczenia poza jedną dyscyplinę naukową, stąd zasługuje ona na zainteresowanie nie tylko badaczy procesów transformacji, poruszających się w sferze polityki społecznej i pedagogiki, ale wszystkich, których interesuje człowiek. Dotychczasowe analizy bezrobocia skupiały się głównie na ekonomicznym aspekcie transformacji, a omawiana pozycja wykracza poza ten schemat, przedstawia całościowy ogląd rzeczywistości. Życzyć sobie wypada, by trafiła ona do wielu poszukiwaczy godnego wymiaru egzystencji ludzkiej. Obawiam się jedynie, że z racji tego, że jest to trudna lektura, otwierająca przed czytelnikiem głównie ciemne strony bezrobocia, zostanie ona odrzucona przez decydentów. Nie wiem też, na ile przyniesie ona ulgę „towarzyszom niedoli” – i czy zwyczajnie będą oni mogli pozwolić sobie na jej zakup. Niemniej jednak należy pamiętać o słowach Wiktora Hugo: *„Nędza prowadzi lud do rewolucji, a rewolucja prowadzi do wojny”*.

Aneta Wójcik

Uniwersytet Warszawski, Instytut Polityki Społecznej